

Biały proszek złota

David Hudson

Copyright © 1995/2002

część 2

Zrobiliśmy następującą rzecz: wzięliśmy nasz biały proszek i, ponieważ miał być nadprzewodnikiem, umieściliśmy go na stole, i przyłączyliśmy doń woltomierz. Jak wiadomo, woltomierz ma dwie elektrody. Kiedy przyłączymy do nich drut i włączymy baterię, wskaże nam opór drutu.

Jeśli jedną elektrodą dotkniemy nasz proszek z jednej strony a drugą z drugiej i włączymy prąd, to wskazówka miernika powinna zająć taką pozycję [*Hudson pokazuje na ekranie wskazanie na tablicy miernika*], co oznacza doskonałą przewodliwość. Nic z tego, figa, zero, żadnego nadprzewodnictwa. Zaczęliśmy zastanawiać się, o co tu chodzi.

Z definicji nadprzewodnika wynika, że nie jest możliwe zaistnienie w nim jakiegokolwiek potencjału elektrycznego lub pola magnetycznego. Aby odprowadzić prąd z drutu, potrzeba napięcia, podobnie jak aby go doń wprowadzić. Skoro tak, skoro nie można otrzymać prądu z samego przewodu, przeto nie da się również uzyskać energii nadprzewodnictwa w przewodzie bez przyłożenia doń napięcia.

Wiem, jakie zadajecie sobie państwo w tym momencie pytanie. Brzmi ono: „Do czego więc, u diabła, nadaje się ta substancja?” Jeśli nie można do niej wprowadzić energii i jeśli nie można jej z niej wyprowadzić, to do czego, u diabła, może się ona nadawać? Otóż, okazuje się, że przez nadprzewodnik przepływa światło o jednej długości fali, jednorodne, takie jak w laserze, i że płynie ono w nim bez przerwy, nieskończenie, zaś przepływając przezeń wytwarza wokół niego pole noszące nazwę pola Meissnera, które występuje wyłącznie w nadprzewodnikach.

Pole Meissnera eliminuje z próbki wszelkie zewnętrzne pola magnetyczne. Jakiego więc koloru musi to być? Otóż, musi być białe. Cokolwiek odcina wszelkie światło od próbki, musi być białe, zaś to, co je absorbuje, musi być czarne. Jeśli to odbija wszelkie światło, musi być białe – mówię tu teraz o czystym, pojedynczym elemencie nadprzewodnikowym. Musi być biały, kiedy jest w stanie nadprzewodzenia.

Należy więc wziąć nadajnik radiowy i dostroić częstotliwość rezonansową nadprzewodnika do częstotliwości przewodu, a właściwie dostroić częstotliwość przewodu do częstotliwości nadprzewodnika. Wówczas fale elektronowe przewodu oscylują dokładnie tak samo, jak nadprzewodnik. W tym stanie para elektronów może przejść na nadprzewodnik bez żadnego dodatkowego impulsu, ponieważ elektrony przemieszczają się bez przerwy i szukają drogi najmniejszego oporu. Jeśli więc zsynchronizuje się je z nadprzewodnikiem przechodzą parami bez żadnego dodatkowego impulsu.

To wymaga oczywiście pewnych wyjaśnień, ponieważ spin połowy elektronu plus spin połowy elektronu to dwie cząstki. Kiedy jednak te dwie cząstki utworzą parę i każda z nich stanowi idealne, lustrzane odbicie drugiej, tracą własności cząstki i stają się czystym światłem. Bez sensu, prawda? Ale tak jest. Spin jednej drugiej plus spin jednej drugiej daje spin jedności, który staje się czystym światłem. Proszę mi wierzyć, że tak jest. Tak więc nie mogą one poruszać się jako pojedyncze elektrony, ale mogą przemieszczać się w postaci światła.

Elektrony wykazują pewną zwariowaną właściwość, mianowicie to, że elektron istniejący w jednej czasoprzestrzeni przechodząc do innej czasoprzestrzeni emituje lub absorbuje światło. Przenosi się z jednej czasoprzestrzeni do drugiej. Mamy więc światło, które składa się z dwóch elektronów.

Ale nie mamy jeszcze przewodnika. Przewodnika, którym popłynie prąd do przewodu i którym zeń odpłynie. Bez niego nie będzie przepływu prądu. Trzeba go uziemić, prawda? W przypadku nadprzewodnika tak nie jest. Prąd może płynąć i płynąć, i płynąć... i wcale nie musi z niego odpływać. Jeśli chcemy, aby odpłynął, musimy podłączyć doń przewodnik i dostroić jego częstotliwość rezonansową do nadprzewodnika. I kiedy oba znajdują się w harmonii, przykładamy napięcie... i ciach, i energia ulatnia się.

Tak więc, gdybyśmy chcieli stworzyć nadprzewodnik, który ciągnąłby się od Portland do Nowego Jorku, i ładowali go tu energią przez dwa lub trzy dni, nie musielibyśmy go jednocześnie rozładowywać w drugim miejscu. Wszystko byłoby w porządku, można byłoby go ładować w dalszym ciągu. A kiedy tym z Nowego Jorku potrzebna byłaby energia, dostroiliby częstotliwość rezonansową swojego przewodu, przyłożyli napięcie i wysłali całą energię z nadprzewodnika. Energia zostałaby „bezpłatnie”, bez strat, przetransportowana z Portland do Nowego Jorku na fali kwantowej nadprzewodnika, przeniesiona pod postacią światła a nie elektryczności.

Jak zmierzyć tę energię, skoro nie ma ona napięcia? W jaki sposób zbudować urządzenie, które potrafiłoby zmierzyć to światło? No i proszę sobie wyobrazić, że nie da się tego zrobić, a to z tego względu, że wszystkie przyrządy pomiarowe, jakie wymyślił człowiek, opierają się na zasadzie pomiaru różnic, zaś w nadprzewodniku nie ma żadnego napięcia, to znaczy różnicy potencjałów. Przepływ w nadprzewodniku zostaje zainicjowany przyłożeniem pola magnetycznego. Reaguje on na nie przepływem światła w swoim wnętrzu i powstaniem większego pola Meissnera wokół niego.

Następnie można odłożyć magnes i pójść sobie, i wrócić za sto lat. I okaże się, że nadal płynie w nim to samo światło, które płynęło w nim, kiedy odjęliśmy magnes. Przepływ nie ulega spowolnieniu. Nadprzewodnik nie eliminuje 99,9999 procenta, ale dokładnie 100 procent wszystkich zewnętrznych pól magnetycznych. Nie istnieje jakikolwiek opór, ruch odbywa się na zasadzie perpetuum mobile, może trwać całą wieczność.

Rosyjski fizyk Sacharow stwierdził w latach sześćdziesiątych, że szukając istoty ciążenia nigdy nie odnajdziemy jej w postaci pola magnetycznego. Ciężenie jest rezultatem wzajemnych oddziaływań między protonami, neutronami, elektronami i energią próżni. Tą energią, która znajduje się wszędzie, w całym wszechświecie, i jest ponadczasowa. Ta energia to tak zwany eter. Gdybyśmy wypompowali z wszechświata całe ciepło i całą materię, dokładnie wszystko, pozostałaby w nim jeszcze ta energia, którą nazywamy energią próżni. Kiedy protony, neutrony i elektrony wchodzi w reakcję z tą energią, wytwarzają ciążenie. Jeśli nie ma materii, nie ma również ciążenia. Interesująca teoria. Jak dotąd wszyscy ją ignorują.

No, jest jeszcze facet o nazwisku Hal Puthoff z Teksasu, który pochodzi z Bay Area w Kalifornii, gdzie rozpoczął eksperymenty ze zdalnym widzeniem. Teraz pracuje w Austin w Teksasie. (H.E. Puthoff pracuje w Instytucie Zaawansowanych Badań w Austin w Teksasie). To właśnie on opisał matematycznie teorię grawitacji Sacharowa. Opublikował ją w roku 1993 w jednym z najbardziej liczących się pism naukowych. (W rzeczywistości po raz pierwszy opublikowano ją w *Physical Review A*³ z 1 marca 1989 roku. Artykuł nosił tytuł: „Gravity as a zero-point-fluctuation force”⁴).

Posługując się matematycznymi wyliczeniami pokazuje, że kiedy materia reaguje w dwóch wymiarach, w przeciwieństwie do reakcji zachodzących w przestrzeni trójwymiarowej (z definicji nadprzewodnik to parzysty kwantowy oscylator rezonujący w dwóch wymiarach, a nie w trzech), kiedy reaguje w dwóch wymiarach, to powinna według wzorów matematycznych tracić cztery dziewiąte swojego ciężaru. Czy wiecie państwo, że to, co zostaje po odjęciu czterech dziewiątych, to dokładnie 56 procent?

Postanowiłem więc spotkać się z Halem Puthoffem. Wziąłem wszystkie swoje wyniki i pojechałem do niego. Po przybyciu oświadczyłem:

— Słuchaj, Hal, mamy eksperymentalne potwierdzenie słuszności twoich wzorów matematycznych, co stanowi dodatkowo potwierdzenie słuszności założeń teorii grawitacji Sacharowa. A jest tak, ponieważ nasza substancja waży tylko 56 procent tego, co na początku, kiedy przechodzi w stan nadprzewodnictwa.

— Dave, czy zdajesz sobie sprawę, że grawitacja jest czynnikiem determinującym czasoprzestrzeń — odrzekł Hal. — Skoro ta substancja waży tylko 56 procent swojej rzeczywistej wagi, to musisz zdawać sobie sprawę, że w rzeczy samej zakrzywia ona czasoprzestrzeń.

Jeśli się nad tym zastanowić, ma rację.

— Posłuchaj, Dave — ciągnął dalej. — Tym, czego naprawdę nam potrzeba, jest materiał, który całkowicie zakrzywia czasoprzestrzeń. Materiał, który w ogóle nie podlega przyciąganiu grawitacyjnemu.

Chodziło mu o coś, co waży mniej niż zero. W swoich pracach nazywa on tę materię materią egzotyczną. Słyszając to, powiedziałem:

— Hal, czy wiesz, że jeśli ogrzejemy tę substancję, przestaje ona podlegać przyciąganiu grawitacyjnemu?

Przeczytałem wiele prac na temat energii próżni. Czy wiecie państwo, że spektrum termalne nakłada się na spektrum punktu zerowego. Te dwa widma nakładają się na siebie. Tak więc jeśli coś podgrzejemy, to powinno to reagować wewnętrznie z energią punktu zerowego. Rezonując w dwuwymiarowej przestrzeni materiał ten dosłownie traci cały ciężar. Czy wiedzą państwo, co mi powiedział Puthoff? Otóż stwierdził:

— Dave, w tym momencie nie powinieneś widzieć tego materiału.

— Masz rację, Hal — odrzekłem. — Kiedy zagłąda się do naczynia przez kwarcowy wziernik, okazuje się, że nic w nim nie ma, przy czym ciężar naczynia jest inny, niż wtedy gdy jest ono puste.

Okazało się, że popełniłem błąd, zakładając, że nasza substancja rezonuje przy częstotliwości, której nie byliśmy w stanie określić, jako że Hal stwierdził:

— Dave, teoretycznie powinien on zniknąć z przestrzeni trójwymiarowej. Wręcz nie powinien w niej istnieć.

— No, no... — mruknąłem ze zdumienia.

— Dave, musisz zaplanować takie doświadczenie, w którym będziesz w stanie wykonać następującą rzecz: kiedy materiału już nie będzie, przesuń ręką nad naczyniem, i jeśli okaże się, że tam jest i rezonuje przy częstotliwości, której nie jesteś w stanie ustalić, strącisz go z naczynia.

Dzieje się tak dlatego, że kiedy materiał zostaje oziębiony i zaczyna się ponownie ukazywać, zawsze ukazuje się w tym samym kształcie, jaki miał, zanim zniknął.

— Jeśli znajduje się tam, zsuniesz go z naczynia, a kiedy zaczniesz go ochładzać, wróci dokładnie w to miejsce, gdzie był poprzednio, i będzie to stanowiło dowód, że opuścił naszą trójwymiarową przestrzeń — dodał. — Dave, jeśli ci się to uda, nigdy już nie odczujesz braku pieniędzy.

Czy myślicie, że samoloty typu „stealth” są naprawdę czymś ważnym? Co by się stało, gdyby mogły dosłownie zniknąć?

Jakie są jeszcze inne właściwości nadprzewodników? W roku 1988 zgłosiłem wnioski patentowe na ORME-y, a następnie na S-ORME-y. Sprzężony rezonująco-kwantowy system oscylacyjny wieloatomowych ORME-ów. Mam 11 patentów na ORME-y i 11 patentów na S-ORME-y – łącznie 22 patenty.

A co z kolejnymi własnościami nadprzewodnika? Nadprzewodnik – jak udowodnić, że to nadprzewodnik? Bierze się więc stałe pole magnetyczne i wkłada do niego badany materiał. Jeśli nie jest on nadprzewodnikiem, to po przyłożeniu doń pola magnetycznego uzyskamy dodatnią indukcyjność. Jeśli przedstawimy to na wykresie w postaci wartości przyłożonego pola magnetycznego na jednej osi i indukcyjności na drugiej, to w przypadku doskonałego izolatora otrzymamy prostą równoległą. Bez względu na to jak silne pole magnetyczne przyłożymy, nie będzie żadnej indukcji. Jeśli nasz materiał jest doskonałym przewodnikiem, to w jego przypadku pewna niewielka ilość pola magnetycznego sprawi, że wykres skieruje się w górę. Tak więc mniej więcej w tym zakresie [pokazuje na planszy] będą mieściły się wykresy większości metali.

Jeśli jednak mamy do czynienia z nadprzewodnikiem, to po przyłożeniu pola magnetycznego stanie się ono ujemne. Dosłownie zjada on pole magnetyczne, żywi się nim i wchłania je w siebie. Ujemna indukcja przy dodatnio przyłożonym polu magnetycznym stanowi dowód, że mamy do czynienia z nadprzewodnikiem. Innymi słowy, gdyby ktoś miał urządzenie, które byłoby zbudowane z nadprzewodnika, to przy przesuwaniu go wewnątrz linii pola magnetycznego spowodowałoby ono unicestwienie potencjału tego pola. Gdybyśmy zabrali takie urządzenie do domu, w którym znajdują się urządzenia elektryczne, zostałyby one wyłączone, światło zamigotałoby i zgasło.⁵

Czy wiecie państwo, że gdybyście posiadali urządzenie mogące to robić, mogłoby ono dosłownie przenosić się w czasoprzestrzeni. Tak twierdzi Hal. Mogłoby zniknąć i ponownie pojawiać się w naszej czasoprzestrzeni? Mogłoby przenieść się z naszej trójwymiarowej czasoprzestrzeni w przestrzeń pięciowymiarową, w której pomiędzy nami a jakimś odległym układem gwiazdnym nie istnieje ani odległość, ani czas i wyłonić się z tej pięciowymiarowej przestrzeni właśnie w tym układzie. Słyszeliście państwo o czymś takim?

Pomijając to wszystko, ta substancja jest bardzo ważna – ona sama i sposób, w jaki działa. Chodzi tu o to, że wkraczamy w dziedzinę kontroli grawitacji oraz czasoprzestrzeni.

Aby to wyjaśnić, posłużę się analogią. Jeśli... jeśli byłoby możliwe skurczenie państwa molekuł do takich rozmiarów, że znalazłoby się państwo wewnątrz atomu, znalazłoby się państwo w świecie kwantów, gdzie nie ma przyszłości i przeszłości, gdzie wszystko jest nawzajem wymienne. Nie istnieje tam czas taki, jakim go znamy. Staliby się państwo nieśmiertelni. W świecie kwantów mogłoby państwo żyć wiecznie.

Nadprzewodnik składa się miliardów miliardów miliardów atomów i wszystkie one działają jak jeden wielki makroatom. Tak więc można stworzyć sobie pojazd, do którego można by wejść, do tego nadprzewodnika, można by go naładować energią i wyłączyć wszystkie zewnętrzne pola magnetyczne i grawitacyjne. Wtedy bylibyście państwo w naszym świecie, lecz jednocześnie bylibyście nie z tego świata. Podkreślam: w tym świecie, ale nie z tego świata. I dosłownie poprzez ogrzanie go moglibyście zniknąć z tej czasoprzestrzeni. Po prostu, brzdęk i nie ma was. Ale wy nadal moglibyście widzieć wszystko i wszystkich w tym świecie, tylko oni nie mogliby widzieć was. To coś podobnego do tego, kiedy jest się nad wodą i patrzy w dół na ryby. Nie jest się w ich rybim świecie, ale widzi się je.

[— *Ale nie mielibyśmy również żadnych myśli, ponieważ myśli wytwarzają pola elektromagnetyczne — wtrąca się słuchacz z sali.*

Dave Hudson milknie i ktoś inny odzywa się z widowni:

— *Znajdowalibyśmy się w stanie czystej świadomości.*

Dave Hudson odzyskuje rezon i kontynuuje swój wykład.]

— Tak jest. Jak widać sprawa bardzo szybko zaczyna się komplikować i wkracza na obszary czysto filozoficzne. Kiedy zrozumiecie to państwo tak jak my, wówczas nie zdziwi was, że powiedzieliśmy sobie: dobrze, skoro posiadamy tę analityczną zdolność, jesteście chyba w stanie przeanalizować ilościowo i jakościowo, gdzie to wszystko w końcu się znajduje?

Udaliśmy się więc do A.J. Baylessa i kupiliśmy kilka krowich i świńskich mózgow. Zwęgliliśmy je w dymiącym kwasie siarkowym. Był to bardzo wulgarny sposób, ale nic lepszego nie przyszło nam do głowy. Nie jesteśmy specjalistami od chemii organicznej, lecz nieorganicznej, więc zniszczyliśmy węgiel, zwęgliliśmy, dodaliśmy kwasu azotowego, zanużyliśmy znowu w dymiącym kwasie siarkowym, jeszcze raz w azotowym, znowu w siarkowym i jeszcze raz w azotowym, aż zupełnie pozbyliśmy się węgla. Potem to, co zostało, płukaliśmy wodą, aż wymyliśmy wszelkie związki azotu.

Czy wiecie państwo, że ponad pięć procent ciężaru suchej masy tkanki mózgowej stanowią rod i iryd i to w stanie wysokospinowym? Że komórki komunikują się między sobą za pomocą nadprzewodnictwa? Że instytucja o nazwie U.S. Naval Research Facility (Instytut Badań Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych) wie, że drogi porozumiewania się między komórkami wiodą przez nadprzewodnictwo? Że zmierzili oni to zjawisko stosując SQUID-y – Nadprzewodnikowe Kwantowe Urządzenia Interferencyjne (Superconducting Quantum Interference Device) wyposażone w nadprzewodnikowy pierścień otaczający ciało? Dzięki tym urządzeniom stwierdzili, że to właśnie światło przepływa między komórkami, z komórki do komórki i tak dalej. Czy wiecie państwo, że wasze impulsy nerwowe nie są elektrycznością, że przemieszczają się z prędkością bliższą prędkości dźwięku niż światła? Czy wiecie państwo, z jaką prędkością przemieszcza się fala nadprzewodnictwa? Właśnie z prędkością dźwięku. To jest właśnie to, co znajduje się w naszych ciałach, co nazywamy **świadomością** i co różni nas od komputera.

To jest dosłownie światło życia. To ta część naszego ciała, która jest w nim cały czas i której naukowcy nie mogli wykryć, ponieważ nie dawała się zmierzyć przyrządami, które posiadali. Nazywali ją węglem, ponieważ nie posiada ona widma emisyjnego ani absorpcyjnego i w związku z tym zakładali, że to węgiel, podczas gdy naprawdę to wcale nie węgiel. Jest jedenaście pierwiastków, które mogłyby tym być, ale w naszych ciałach znajduje się głównie rod i iryd. I to właśnie one łączą się rezonansowo i dosłownie podtrzymują nieprzerwanie nić życia w naszym ciele. Zaś wokół naszego ciała znajduje się niespolaryzowane pole magnetyczne zwane również polem Meissnera lub aurą.

Właśnie one są atomami duszy naszego ciała. Atomami znajdującymi się w harmonii rezonansowej z energią próżni. Zaś energia próżni stanowi kolejny wymiar, w którym nie istnieje czas. Wszystko, co kiedykolwiek istniało i co będzie istnieć, jest odnotowane właśnie tam, w próżni. I powiadam wam, przyjaciele, że kiedy spotkacie się z Bogiem, to spotkacie go w próżni. Stamtąd wzięła się materia, stamtąd ona pochodzi i tam wszystko jest odnotowywane. I wasz związek z nią dokonuje się za pośrednictwem tych rezonujących oscylatorów znajdujących się w stanie kwantowego rezonansu z jej energią. To jest właśnie to, co przenosi światłość życia ze świata kwantów do makroskopowego ciała, które nazywacie swoją fizyczną formą.

Atomy te w stanie makro i po wysuszeniu wyglądają jak biały proszek. Jeśli jednak przyjrzymy się im pod mikroskopem to okaże się, że wyglądają jak szkło. Można podgrzać ten biały proszek do temperatury 1160 stopni w warunkach próżni i przekształci się on w szkło bardzo podobne do tego, jakie mamy w oknach. Jest to inna forma istnienia tego pierwiastka.

Każdy z tych atomów rezonuje z energią próżni. Nie można pojedynczego atomu okiełznać. Tej maszyny pracującej na zasadzie perpetuum mobile nie można ograniczyć i kazać jej pracować dla nas. Kiedy jeden atom rezonuje w dwóch wymiarach, wytwarza falę kwantową, która się z niego wydobywa. Następny atom zagnieżdża się w niej i przekazuje ją dalej.

Atomy znajdują się zbyt daleko od siebie, aby wywoływać jakieś reakcje chemiczne, lecz jednocześnie znajdują się dostatecznie blisko, aby rezonować w doskonałej harmonii. Energia dosłownie przelewa się nieustannie wokół atomu. Czy zastanawiali się kiedykolwiek państwo, dlaczego atom nigdy się nie wyczerpuje? Jest tak dlatego, że cały czas nurza się w energii punktu zerowego. Mamy więc wszystkie atomy pozostające w rezonansowej harmonii ze sobą i każdy z nich nurza się w energii punktu zerowego. Mamy więc ich nieskończoną liczbę i wszystkie robią to samo. Mamy więc maszynę ruchu wykonywanego w nieskończoność. Mamy coś, co porusza się w nieskończoność na paliwie energii punktu zerowego. Można by zbudować pierścień z tego materiału i pierścień ten płynąłby i reagował na ziemskie pole magnetyczne.

Czy wiecie państwo, że jednoelementowy nadprzewodnik, nadprzewodnik pierwszego rodzaju, będzie reagował z polem magnetycznym o mocy dwa razy dziesięć do minus piętnastej erga (2×10^{-15} erga)? A czy wiecie, że pole o natężeniu jednego gaussa ma moc dziesięć do osiemnastej ergów (10^{18} ergów)?⁶

Ziemskie pole magnetyczne oddziałujące na igłę kompasu ma moc około 0,5 gaussa? Zatem jeden erg energii stanowi miarę natężenia pola magnetycznego wokół jednego elektronu, zaś nadprzewodnik reaguje na pole magnetyczne o wielkości dwa razy dziesięć do minus piętnastej erga?

Mój Boże. Kiedy myślimy, on to rejestruje. Kiedy pracujemy z tym materiałem, nasze myśli są w nim rejestrowane.

Pewnie niektóre z pań wezmą mi za złe, kiedy powiem, że doszliśmy do wniosku, że są to pierwiastki żeńskie. Ponieważ powiedzieliśmy sobie: „Wiecie co, podenerwujmy te pierwiastki. Pokonamy je. Dostarczając im energii sprawimy, że będą robiły to, na co mamy ochotę?”

Kupiliśmy piec łukowy, wzięliśmy około trzydziestu gramów naszego białego proszku i włożyliśmy go do niego. Piec ma odizolowany tygiel, nasz miał miedziany tygiel w wannie wodnej pozwalającej utrzymywać go w niskiej temperaturze. Tygiel przykrywa się pokrywką. W tyglu zanurzony jest wolframowy pręt i między nim i tygłem przepływa prąd wytwarzający łuk elektryczny.

Siedzi się przy tym tyglu i przy włączonym łuku miesza się elektrodą wolframową do czasu, aż wszystko się stopi. Tak więc odpompowaliśmy z wnętrza pieca powietrze, wypełniliśmy tygiel helem, aby uzyskać plazmę gazową, i włączyliśmy łuk. Łuk zabzyczał i wyłączył się. Kiedy otworzyliśmy piec, okazało się, że wolframowa elektroda zniknęła. Elektroda ta jest mniej więcej wielkości mojego kciuka. Wolfram to materiał, z którego produkuje się włókna do żarówek. Ludzie, którzy zbudowali piec, twierdzili, że możemy używać go od 35 do 40 razy bez potrzeby wymiany elektrody. Mogliśmy palić go przez wiele, wiele minut. My natomiast nie zdążyliśmy używać go dłużej niż przez sekundę. Wystaliśmy więc reklamację do producenta i w odpowiedzi otrzymaliśmy nową elektrodę, założyliśmy ją, wypompowaliśmy powietrze, wpompowaliśmy szlachetny gaz, włączyliśmy łuk, bzyknęło i łuk się wyłączył. Otworzyliśmy i znowu okazało się, że wolframowa elektroda przekształciła się w proszek.

Kiedy poddaliśmy go analizie, stwierdziliśmy, że to nie jest ten sam pierwiastek, co przedtem. Ustaliliśmy również, że nastąpił około tysiąckrotny wzrost ciepła i nie było to ciepło pochodzące z reakcji chemicznych, ale z reakcji jądrowych. Zauważyliśmy również, że wszystkie przewody w laboratorium zaczynają rozpadać się na kawałki. Można było podejść do miedzianego przewodu, ruszyć go i rozsypywał się w proszek.

W szkle laboratoryjnej zlewki znajdującej się w pobliżu pieca pojawiły się pęcherzyki powietrza i kiedy dotykaliśmy ich, rozlatywały się na kawałki. Wszystkie te zniszczenia spowodowane były radiacją. Nie da się tego inaczej wyjaśnić. Jutro pokażę państwu ekspertyzę laboratorium Berkeley-Brookhaven, które ustaliło, że były to fotony o energii 25 000 elektronowoltów. Kiedy tym wysokospinowym atomom dostarczy się za dużo energii, emitują promieniowanie typu gamma. Tak jak w przypadku wszystkiego, co żeńskie, kiedy się mu powie, że zostanie zmuszone do czegoś, nie osiągnie się nic, ale jeśli da się mu to, czego chce, to otrzyma się to, co się chce samemu. Tak więc należy te pierwiastki hołubić, a nie z nimi walczyć. Są one żywe. To, co należy zrobić, to dać im właściwe środowisko chemiczne, którego potrzebują, współpracować z nimi, dać im to, czego chcą, a wrócić do stanu niskospinowego i wtedy można je przekształcić w metale lub używać w postaci wysokospinowej.

Wszystko układało się jak należy, dopóki mój wuj nie pokazał mi w roku 1991 książki *Secrets of Alchemists (Sekrety alchemików)*. Stwierdziłem, że nie interesuje mnie to, że nie mam ochoty czytać na temat alchemii, o czasach kiedy kościół włączał się w te sprawy. Uważałem, że wszystko na ten temat było przesadzone. Mówiłem, że nie jestem tym zainteresowany. Chcę zajmować się fizyką i chemią. Jednak mój wuj nie dawał za wygraną:

— Dave, ależ tam jest mowa o białym proszku złota — powiedział.

— Czyżby? — rzuciłem w odpowiedzi. I w ten sposób zainteresowałem się alchemią. Okazało się, że kamień filozoficzny, źródło światłości życia, był białym proszkiem złota.

I zadałem sobie pytanie: „Czy to możliwe, aby ten biały proszek, który mam, był białym proszkiem złota, o którym oni mówią? Czy też istnieją dwa różne białe proszki złota?” Opisy mówią, że jest to źródło, esencja życia, że przenosi on światło życia. To już zostało udowodnione. To jest nadprzewodnik i przenosi światło znajdujące się w naszym ciele. Alchemicy twierdzili, że poprawia komórki ciała.

Otóż mogę jutro państwu pokazać wyniki badań przeprowadzonych przez Bristol-Myers-Squibb, z których wynika, że ten materiał wchodzi w reakcje z DNA, że je koryguje. Wszelkie rakowe deformacje, popromienne deformacje, wszystko to jest korygowane przez te pierwiastki. Nie wchodzi w chemiczne reakcje z DNA, a jedynie je korygują.

Bardzo mnie to zaintrygowało. Co by się stało, gdybyśmy podali tę substancję ludziom? Nie jest to wiązanie typu metal-metal, więc nie ma właściwości metali ciężkich. Aby to sprawdzić, poszukaliśmy biorcy. Był nim pies, któremu daliśmy tę substancję. Był chory na gorączkę odkleszczową, gorączkę dolinną i miał duży wrzód, tu [pokazuje], po tej stronie. W związku z kombinacją tych trzech chorób żaden weterynarz nie mógł znaleźć leku na jego dolegliwości. W pewnym momencie poddano się i przestano go leczyć. Zaczęliśmy aplikować mu zastrzyki w ilości 1 miligrama białego proszku na 1 centymetr sześcienny roztworu. Jeden zastrzyk w okolice wrzodu i drugi dożylnie. Po półtorej tygodnia, zarówno gorączka odkleszczowa, jak i dolinna zniknęły, zaś wrzód skurczył się i zapadł. Przestaliśmy więc robić mu zastrzyki. Po tygodniu nastąpił nawrót choroby, więc wznowiliśmy iniekcje i choroba znowu się cofnęła, ale tym razem kontynuowaliśmy iniekcje przez kolejny tydzień i choroba już nie wróciła. Pies czuł się wspaniale.

Wówczas lekarz, z którym współpracowaliśmy, powiedział:

— Wiecie, to naprawdę wspaniała rzecz. Mam pomocnika, który pracuje w moim gabinecie i którego od śmierci dzielą dosłownie dni, umiera na AIDS. W tej chwili odżywiany jest już tylko dożylnie. Nie może już mówić, nie potrafi sam się ubrać, umiera. Wiecie, chciałbym podawać mu w niewielkich ilościach tę substancję i zobaczyć, jaki będzie efekt.

Półtora tygodnia później odłączył mu wszystkie kroplówki, całe zewnętrzne odżywianie, facet zaczął sam jeść i sam się ubierać – robił ogromne postępy. Półtora miesiąca później siedział w samolocie w drodze na rodzinny ślub w stanie Indiana i nikomu nie przyszło do głowy, że kiedykolwiek był chory na AIDS.

Lekarz był zachwycony wynikiem leczenia. Wziął kolejnego pacjenta, który cierpiał na KS (Kaposi Sarcoma), raka, który występuje na skórze całego ciała, i zaczął podawać mu dożylnie 1 centymetr sześcienny dziennie. Po niespełna dwóch miesiącach zniknęły wszystkie aktywne ogniska KS. Tylko jeden miligram dziennie! Ci, którzy słyszeli o KS, wiedzą zapewne, że chorobę tę można leczyć jedynie przy pomocy promieniowania, którego ilość jest ograniczona i po pewnym czasie, po maksymalnej dawce, lekarze muszą przerwać kurację, ponieważ choroba nasila się i pacjent niestety umiera. Nasza substancja natomiast całkowicie usunęła ogniska KS.

Potem przystąpiliśmy do pracy z kolejnym pacjentem – była to kobieta, którą zarażono AIDS w czasie zapłodnienia *in vitro*. Stało się to na Uniwersytecie Stanowym w Arizonie. Dziesięć kobiet otrzymało wówczas spermę od pacjenta zarażonego wirusem HIV. Była jedyną, która zapadła na tę chorobę. Była chora od 11 lat. Właśnie była w okresie schyłkowym choroby. Liczba białych krwinek i limfocytów T stanowiła klasyczny obraz tej choroby. Po raz pierwszy podaliśmy jej nasz proszek doustnie, ale nie spowodowało to żadnych zmian w obrazie białych krwinek i limfocytów T. Natomiast po podaniu proszku w postaci zastrzyku liczba jej białych ciałek w ciągu półtorej godziny wzrosła z 2200 do 6500. Niesamowite, prawda?

Kiedy podawaliśmy to doustnie, nic się nie działo z liczbą białych krwinek, a jest to jedyny dostępny nam analityczny wskaźnik. Po miesiącu pacjentka stwierdziła: „Chcę zastrzyki. Chcę, aby nastąpił wzrost białych krwinek”. Przygotowaliśmy więc zestaw, który miała przyjmować w iniekcjach. Jednocześnie pobraliśmy próbki jej krwi i wysłaliśmy do laboratorium w południowej Kalifornii z poleceniem oznaczenia ilości komórek zakażonych wirusami w jednym mililitrze krwi. W tym czasie przyjęła pierwszy zastrzyk.

Dostała wysokiej gorączki, podobnie jak to było u innych pacjentów, więc zmniejszyła dawkę o połowę (w rzeczywistości to lekarz polecił zmniejszyć tę dawkę). Wzięła ją następnego dnia, dostała konwulsji i zmarła. Zaraz potem otrzymaliśmy wyniki z laboratorium i okazało się, że procent komórek zarażonych był tak mały, że nie powinna nawet myśleć o AIDS.

Do tej pory nie robiliśmy takich analiz przed rozpoczęciem podawania tego preparatu. Od tego czasu postanowiliśmy najpierw robić te analizy. Pracowaliśmy z człowiekiem, który miał liczbę zarażonych komórek w ilości 57 000. Był tak słaby, że chodząc musiał wspierać się na lasce. Lekarz dawał mu dwa, najwyżej trzy tygodnie życia. Przyjmował nasz preparat doustnie i po około 60 dniach zaczął się spadek liczby zarażonych komórek. Po okresie pierwszych 60 dni liczba zarażonych komórek zmniejszała się o 30 procent w ciągu każdych kolejnych 30 dni. Po upływie siedmiu miesięcy liczba zarażonych komórek zmalała do tego stopnia, że ledwie można było je wykryć. Był to rezultat doustnego przyjmowania 50 miligramów dziennie.

Proszę pamiętać, że nie jestem lekarzem i nie mam zamiaru nim zostać. Chciałem jedynie dowiedzieć się, czy moja substancja działa. Tylko to chciałem wiedzieć.

W północnym Phoenix był pewien lekarz, któremu dałem dwie buteleczki suchego preparatu. Podał on go dwóm pacjentkom chorym na raka. Były to kobiety, jedna w wieku 42 lat, druga zaś – 57. Obie cierpiały na raka piersi. Czterdziestodwuletniej pacjentce usunięto pierś dwa lata wcześniej i poddano ją intensywnej radioterapii. Po dwóch latach zaczęła odczuwać bóle szyi i żeber. Poszła do kręgarza, ale nie był on w stanie jej pomóc. W końcu trafiła do onkologa, który stwierdził u niej raka szyi, ramion, pleców, kręgosłupa i żeber. Powiedział, że to już czwarte stadium i że powinna jak najszybciej pozatwierać swoje doczesne sprawy. Stwierdził, że można jeszcze zastosować chemioterapię, ale i tak umrze.

W końcu trafiła do wyżej wymienionego lekarza, który dał jej nasz preparat w ilości wystarczającej na przyjmowanie go przez półtora miesiąca. Przyjmowała go w dawkach wynoszących 100 miligramów dziennie przez około 1,5 miesiąca. Pod koniec tego okresu poszła powtórnie do onkologa. Okazało się, że w ogóle nie ma raka. Nawet nie wiedziałem, kim jest ta kobieta. Nie miałem nic wspólnego z podawaniem jej tego preparatu w charakterze leku. Pewnego dnia zadzwonił telefon i w słuchawce usłyszałem jej głos:

— Panie Hudson, nie wiem, kim pan jest ani czym był pański preparat, ale to jest fantastyczne.

No i opowiedziała mi swoją historię.

W przypadku pięćdziesięciosiedmioletniej kobiety sprawa nie wyszła.

Udaliśmy się więc na Uniwersytet Chicagowski, aby przeprowadzić badania na myszach. I co się okazało? Otóż połowa myszy zginęła od raka, zaś u drugiej zaczął się on rozwijać znacznie szybciej. Pod koniec badań prowadzący badania wstrzyknęli myszom estrogen, który powinien spowodować jeszcze szybszy rozwój raka. Efekt był wręcz przeciwny. Po wstrzyknięciu estrogenowi, po upływie zaledwie 24 godzin, rak zniknął. Sugeruję więc teraz ludziom, aby każdy, kto przekroczył 40 lat, zaczął przyjmować DHEA (jeden z androgenów – dehydroepiandrosteron) lub jakiś inny żeński hormon, ponieważ w leczeniu raka piersi żeńskie hormony odgrywają bardzo dużą rolę.

Nie podaję tego państwu jako informacji o charakterze technicznym. Mówię o tym, ponieważ takie są moje doświadczenia. I właśnie dlatego mogę państwu o nich opowiadać.

Mamy również lekarza na Florydzie, który podawał w listopadzie nasz specyfik choremu na raka trzustki. Pacjent w sposób zatrważający tracił wagę. Lekarz nie dawał mu nadziei na utrzymanie go przy życiu, w związku z czym pacjent gotów był na wszystko. Brał nasz specyfik przez 60 dni i obecnie odzyskał już normalną wagę i czuje się wspaniale. Lekarz nie może zrozumieć, jak to się stało. Jest zupełnie zdezorientowany, ponieważ nikomu jak dotąd nie udało się przeżyć z rakiem trzustki.

Nasza substancja nie stanowi panaceum na wszystko. Nie jest to lek przeciwko AIDS. Nie jest to też lek przeciwrakowy. To jest dosłownie duch. Ten preparat nie jest po to, aby leczyć AIDS czy raka. Jest po to, aby doprowadzać do doskonałości nasze ciała. Sprawia, że nasze ciała wracają do stanu, w którym być powinny. To nasz własny system immunologiczny zwalcza chorobę. Jeśli można poprawić DNA w każdej komórce ciała, jeśli można naprawić zniszczenia spowodowane przez wirusa, nawet AIDS, to można stać się istotą idealną. Można wrócić do pierwotnego stanu zdrowia, w którym powinniśmy się znajdować.

To nie jest lekarstwo. Materiał ten jest w rzeczy samej substancją o charakterze filozoficznym. Jest po to, aby oświecić i wznieść na wyższy poziom świadomość rodzaju ludzkiego. Jeśli w trakcie wykonywania tych zadań leczy przy okazji choroby, to dobrze. Dla większości z nas trudno jest zrozumieć, o co tu naprawdę chodzi.

Zbliża się już dziewiąta godzina. Jutro omówię wszystkie procesy fizyczne, które zostały odkryte i opisane od czasu, kiedy uzyskałem patenty. Przedstawię państwu wszystkie teorie dotyczące nadprzewodnictwa oraz atomów w stanie wysokospinowym. Zorientujemy się w całości literatury opublikowanej na ten temat; wyświetlę państwu przy pomocy rzutnika wyniki badań, abyście mogli państwo przeczytać, kto jest ich autorem, a są wśród nich Państwowe Laboratoria Brookhaven, Państwowe Laboratoria Oakridge, Instytut Nielsa Bohra z Kopenhagi i wiele innych. Udostępnię państwu wszystkie prace na temat nadprzewodników w ciele. Obejrzyjcie wszystkie prace dotyczące światła życia w postaci nadprzewodników. Przedyskutujemy dogłębnie sprawę energii punktu zerowego, energii próżni, czasoprzestrzeni i grawitacji. Postaram się to wszystko państwu wytłumaczyć – mam nadzieję przejrzycie. Opowiem o tym, że jesteśmy tylko hologramem, obrazem przedstawiającym nas samych, że nie jesteśmy rzeczywistością. Potem cofniemy się w przeszłość, cztery lub pięć tysięcy lat przed naszą erą, do dolin Tygrysu i Eufratu, do pism Zecharii Sitchina, do faraonów egipskich i ich najwyższych kapłanów. Do Hebrajczyków i *Biblii*. Do prorocत्व Nostradamusa i Kluczy Henocha, do wszystkich przepowiedni dotyczących tego zagadnienia. Przepowiedni mówiących, że to pojawi się tu i stanie się znane nauce około roku 1999. Tak przedstawia się ta historia. Zobaczmy się jutro, jeśli będziecie mieli ochotę przyjść.

Przełożył *Jerzy Florczykowski*

Przypisy:

[3.](#) Przegląd fizyczny A. – Przep. tłum.

[4.](#) „Grawitacja jako siła fluktuacji punktu zerowego”. – Przep. tłum.

[5.](#) Jest to szczególnie interesujący akapit z punktu widzenia ufologii, bowiem zjawisko wyłączania urządzeń elektrycznych przez NOLe jest niezwykle często opisywane przez świadków. Czyżby latające spodki lub ich powłoki były wykonane z nadprzewodników i, znikając podobnie jak one, przechodziły do innowymiarowej przestrzeni? Inną ciekawą informacją z tym związaną jest to, że kiedy świadkowie próbowali dotknąć powłoki latającego spodka zaraz po jego wylądowaniu, kierujące nim istoty ostrzegały ich, aby tego nie robili, gdyż mogą się poparzyć. Może to oznaczać – choć niekoniecznie! – że tak jak w opisanym w tym artykule przypadku do przejścia nadprzewodzącej powłoki latającego spodka do innego wymiaru trzeba ją podgrzać. – Przep. red.

[6.](#) Autor dokonał tu skrótu myślowego polegającego na odniesieniu natężenia pola magnetycznego do pracy, jakie może ono wykonać (gaus jest jednostką indukcji magnetycznej, zaś erg jednostką pracy). – Przep. red.